

„Protektorat Polska” z nowym zarządem?

22 sierpnia 2023

„Warto poznać stanowisko Ambasady USA w Polsce, czy na pokonanie PiS jest amerykańskie przyzwolenie” – napisał zaciekawiony Witold Waszczykowski, były minister spraw zagranicznych w tzw. rządzie Zjednoczonej Prawicy.

W świetle tego co napisał to i jego stanowisko było iluzoryczne, i „rząd” mógł i może „rządzić” tyle, na ile JE Ambasador USA pozwoli, a i „prawica” z nich wiadomo jaka.

Mamy jednak to szczęście, że dzięki kampanii wyborczej do parlamentu naszego protektoratu, czasem usta mówią komuś z obfitości serca i wówczas mamy nie tylko nasze domysły z tego co widzimy, ale i mamy to „na piśmie”.

Jakie z tego wnioski dla nas?

Wniosek pierwszy, że terytorium nasze ma niestety co najmniej dwóch protektorów – amerykańskiego de facto i brukselskiego de iure. A najczęściej „nie można dwóm panom służyć”, choć ciągi od obydwu można zbierać.

Stąd PiS w podskokach przeprasza USA za samowolki ustawowe czy wykonawcze, a od Brukseli dostaje przy każdej możliwej okazji, tym bardziej, im bardziej Niemcy nie dogadują się z USA.

Rola chłopca do bicia jest tak widoczna, że używa sobie na nas nawet trupa teatralna zawiadująca protektoratem ukraińskim.

PiS jednak wie, kto ich do władzy w 2015 roku wyniósł i kto może ich zdjąć. Nie dają się więc przelicytować Tuskowi i jego patronom w podlizywaniu się USA, a póki kupują wyborców długiem publicznym i socjalizmem, to „światowej finansjerze” krzywdy nie robią. Wręcz odwrotnie. Gorzej gdy USA znów postawią na Niemcy, ale to jeszcze nie teraz.

Jeśli więc PiS się postara i parę biznesów z USA dopnie, to kampania będzie spokojna i Tusk będzie pyskującą opozycją. By jednak zostawić PiS tylko z Konfą, szef KO próbuje zneutralizować komuchów i PSL 2050, by nie dali PiS-owi alternatywy dla Mentzena, Bosaka i Brauna.

Czy bowiem ambasador USA przystanie na rząd z udziałem ludzi Konfederacji – tych ze złej strony historii?

Może kręcić nosem. I albo trzeba będzie zapłacić w długoletnich „umowach”, albo chcąc uniknąć wyborów, szykować się do wielkiej koalicji.

Wniosek drugi to pytanie: Czy w państwie pod butem dwóch protektorów da się jednak coś dobrego zrobić w polityce wewnętrznej?

To kluczowe pytanie dla nas, tu mieszkających. Na ile jesteśmy w stanie zrobić coś w tych warunkach?

Mamy doświadczenia ponad 100 lat pod obcym panowaniem w kraju rozdartym na trzy części. Czy z prawdziwej historii wyciągniemy prawdziwe wnioski czy pozostaniemy w fałszu, samozadowoleniu i mrzonkach?

Za rogiem już Fit For 55, Miasta C-40, Zony 30, piętnastominutowe getta, ślad węglowy obliczany na podstawie płatności kartą (zajrzyjcie na konto do swojego banku... już Wam liczą nawet gdy zgłosicie blokadę liczenia), oenzetowskie „zrównoważone” strategie 2030, traktaty pandemiczne WHO i tonący Niedzielski, choć nie miał przecież utonąć.

Nasz łańcuch jest doprawdy krótki, ale pozytywne działania indywidualne i sensowny rząd uznany przez obcych protektorów może więcej, niż grupa sprzedawczyków u steru.

Patrząc na naszą historię, zbyt ni optywizm nie jest uzasadniony, ale nawet nie próbować – grzech numer jeden.

O ile nasi protektorzy nie uznają, że można nas przehandlować,

wyssać do zera, albo rzucić w wir wojny z ich konkurencją. 0 ile nie wszystko na raz... Ale na to wpływ mamy całkiem niewielki, choć wierzący mają rozwiązanie i na sprawy nierozwiązywalne.

Gdy na naszej półkuli robi się ciemniej, w Protektoracie Polska będzie już jaśniej. Na ile jasno?

Autorstwo: Wojciech Popiela

Źródło: ProKapitalizm.pl